

## **Święty Brat Albert – nadzieja większa niż życie**

Jak w pełni zrozumieć świętego? Jakiego klucza użyć, aby wejść w świat jego pragnień, celów...? Czym tłumaczyć jego odwagę bycia dobrym, mimo że wokół jest nierzadko tyle zła? Skąd czerpał siłę (i środki), aby pomagać potrzebującym, skoro po ludzku tej siły nie posiadał i nie obfitował również w środki materialne? Dlaczego się nie poddawał, jak poddawało się wielu, o których się ocierał, których spotykał, którzy – być może – wręcz mówili mu, aby przestał i wrócił do „normalności”?

W niniejszej wypowiedzi będę chciał zatrzymać się najpierw na krótkiej analizie wydarzeń z życia św. Brata Alberta. Uważam, że odpowiedzią na powyższe pytania, a tym samym tajemnicą jego życia, była nadzieja obleczone w szaty miłosierdzia. Dzięki nadziei pełnej miłosierdzia Brat Albert spoglądał z chrześcijańskim optymizmem w przyszłość. Mimo takich czy innych trudności starał się we wszystkim dostrzegać głębszy sens. To dzięki sile płynącej z chrześcijańskiej nadziei uczył się pokonywać swoje słabości, zachęcając do tego również innych. Był nosicielem nadziei w środowisku, w którym postawił go Pan. Nadzieja, którą żył, pełna była wiary w Boże miłosierdzie, że Bóg jest i przebacza, że pomaga człowiekowi wychodzić z egzystencjalnej nędzy, kiedy o to prosi. Św. Brat Albert żył siłą tego miłosierdzia, o którym będzie pisał św. Jan Paweł II czy papież Franciszek. Miał nadzieję na miłosierdzie i dzielił się tym darem z wszystkimi innymi. Założone przez niego zakonne wspólnoty miały właśnie ten cel: ożywiać nadzieję przez dzieła miłosierdzia.

Skupienie się na nadziei bogatej w miłosierdzie nie tylko pozwala odkryć źródła duchowego geniuszu wielkiego Świętego, lecz może się okazać również pomocne dla wielu żyjących. Może być dla nas impulsem, właściwą zachętą, abyśmy naśladowując go, sami stali się nosicielami nadziei gotowymi na czyny miłosierdzia.

### **Rok Albertyński**

Rok 2017 został decyzją Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej ustanowiony Rokiem św. Brata Alberta. Obchody rozpoczęły się 25 grudnia 2016 roku, w dniu setnej rocznicy śmierci Świętego.

Rok Albertyński stał się dobrą okazją, aby przybliżyć wiernym tę szczególną postać i to, co zrobił, szczególnie dla ludzi „bez twarzy”, czyli opuszczonych, biednych, ludzi z marginesu,

mocno poobijanych przez życie, bez nadziei i wiary na lepsze. Do postaci Brata Alberta powrócono w Liście pasterskim Konferencji Episkopatu Polski *Idźmy naprzód z nadzieją*, który zapowiadał XVII Dzień Papieski, obchodzony 8 października 2017 roku. Biskupi polscy podkreślili w nim cnotę nadziei jako coś charakterystycznego w życiu krakowskiego Świętego. Pisali:

„Przeżywamy obecnie rok Świętego Brata Alberta. Niewątpliwie był to człowiek, który potrafił dojrzewać w nadziei i miłości. Nie poddawał się, gdy przychodziły trudności, których doznał wiele. Był przy tym niezwykle konsekwentny w swych wyborach życiowych. Pozwolił, by kształtowała go miłość – jak napisał o nim młody kapłan Karol Wojtyła w dramacie pt. *Brat naszego Boga*. Życie św. Brata Alberta jest wyraźnym znakiem, że głęboko przyjęta chrześcijańska nadzieja nie jest indywidualistyczna, prowadzi do innych, zwłaszcza do potrzebujących. Nie cofa się przed cierpieniem, jest zdolna do wyrzeczeń, promieniuje na innych i ich inspiruje.

Młody Adam Chmielowski, ożywiony miłością do Ojczyzny, podjął walkę zbrojną z zaborcami. Pełna poświęcenia postawa szybko naznaczyła go dozgonnym znamieniem – w wieku 18 lat, walcząc w Powstaniu Styczniowym, stracił nogę. Odkrywając w sobie talent malarski kształcił się artystycznie w Warszawie i Monachium. Jednak później zaczął bardziej cenić życie pośród i dla ludzi, których wydaje się, że nikt inny nie cenił. Powiedział o nim kardynał Karol Wojtyła: «rzucony na kolana przed majestatem Bożym, upadł na kolana przed majestatem człowieka i to najbiedniejszego, najbardziej upośledzonego, przed majestatem ostatniego nędzarza».

Brat Albert zamieszkał w krakowskiej miejskiej ogrzewalni razem z bezdomnymi i tułaczami, z alkoholikami i przeżywającymi przeróżne dramaty życiowe. Zostawił dla nich wszystko. Zrozumiał, że tylko w taki sposób będzie w stanie dać tym ludziom prawdziwą nadzieję; nadzieję pochodzącą od Boga. Poszedł drogą heroicznej miłości. Ofiarował nie tylko coś od siebie, ale przede wszystkim dał samego siebie. Takim stylem życia potrafił zainspirować innych, zyskując sobie miano «najpiękniejszego człowieka swego pokolenia». Wspólnotowy wymiar jego nadziei ujawnił się także w założeniu Zgromadzenia Braci Albertynów, a później Zgromadzenia Sióstr Albertynek”.

### **Potrzeba pokonywania słabości**

List Biskupów, opublikowany w Zakopanem 7 czerwca 2017 r., rozważa życie Brata Alberta przez pryzmat nadziei. Biskupi widzą w niej jakiś szczególny rys w życiu Świętego. Czy

istotnie była ona tak ważna u Brata Alberta? Bardzo wiele wskazuje, że tak. Łatwo przekonać się o tym, rozważając trudne koleje jego życia.

Po ludzku sądząc życie Adama Chmielowskiego skazane było na niepowodzenie: syn zubożałego szlachcica, biednego urzędnika komory celnej, sierota i okulawiony, uczestnik nieudanego powstania, później wygnaniec i tułacz, niedoszły inżynier, a wreszcie dobrze zapowiadający się malarz, który kończy karierę w miejskiej ogrzewalni, mieszkając z alkoholikami, biednymi i bez dachu nad głową... Patrząc od strony ludzkiej, jego życie przypominało porzrzucone klocki Lego. Nic nie zapowiadało pomyślnego końca. Rozsypane fragmenty życia i historii starał się złożyć w pewną całość, nadać mu sens, znaczenie, pewien cel, lecz przychodziło to z trudem, kosztowało wiele pracy i mozołu..., bardzo wiele nadziei, że w ogóle coś takiego jak „życie udane” ma sens i że on może je zrealizować. Musiał, siłą rzeczy, być człowiekiem mocnej nadziei. Musiał ufać, że mimo wszystko, mimo tylu różnych przeciwności, uda mu się osiągnąć coś sensownego. Jego nadzieja była większa niż wydarzenia, w których uczestniczył. Zakotwiczona była bowiem nie w tym, co widział i czego doświadczał, lecz w czymś innym, głębszym, niewidzialnym. Nie znał jeszcze dobrze owego „źródła” swojej nadziei na życie udane, ale się nie poddawał. Nie wątpił, że je w końcu znajdzie. Tymczasem nie rezygnował z wysiłku, nie narzekał, szukając wytrwale głębszego sensu swojego życia. Wierzył, i nawet jeżeli jego wiara nie była jeszcze wystarczająco mocna, prowadził z nią wewnętrzny dialog, otwierał się powoli na jej światło, stając się uczniem Boga. Ciągłe ją pogłębiał. Odkrywał coraz mocniej i wyraźniej wolę Boga. Studium malarskie nad *Ecce Homo* było momentem zwrotnym. Malując twarz Chrystusa ubiczowanego i cierpiącego, odkrył to, czego oczekiwał od niego Bóg. Rozpoznał w biednych i porzuconych cierpiącą twarz Syna Bożego. Zbliżył się więc do nich, stał się jednym z nich, mając nadzieję zmienić ich życie, pomóc odkryć im obecnego w nich Chrystusa i ich powołanie do bycia na Jego obraz.

### **Nieść nadzieję innym**

Opisując współczesną sytuację kulturową i społeczną, papież Franciszek zauważa:

„W kulturze często zdominowanej przez technikę jest jakby coraz więcej różnych form smutku i samotności, w które popadają ludzie, także wielu młodych. Przyszłość rzeczywiście zdaje się być zakładnikiem niepewności, która nie pozwala na osiągnięcie stabilizacji. W ten sposób często rodzą się uczucia melancholii, smutku i nudy, które mogą powoli doprowadzić do rozpacz. Potrzebni są świadkowie nadziei i prawdziwej radości, aby odpędzić iluzje, które obiecują łatwe szczęście ze sztucznymi rajami. Głęboka pustka wielu osób może być wypełniona

przez nadzieję, jaką nosimy w sercach, z wypływającą z niej radością. Istnieje wielka potrzeba poznania radości, która objawia się w sercu dotkniętym przez miłosierdzie. Doceńmy zatem słowa Apostoła: «Radujcie się zawsze w Panu» (Flp 4,4; por. 1 Tes 5, 16)”<sup>1</sup>.

Stąd też mocny apel papieża o nadzieję, o potrzebę ludzi mocnych nadzieją, gotowych również na czyny pełne miłości. W tym kontekście rodzi się pytanie, gdzie jej szukać? Czym umacniać nadzieję, kiedy się pojawi? W encyklice *Spe salvi*, wydanej 30 listopada 2007 roku, papież Benedykt XVI pisał: „Pierwszym istotnym miejscem uczenia się nadziei jest modlitwa. Jeśli nikt mnie już więcej nie słucha, Bóg mnie jeszcze słucha. Jeśli już nie mogę z nikim rozmawiać, nikogo wzywać, zawsze mogę mówić do Boga. Jeśli nie ma już nikogo, kto mógłby mi pomóc – tam, gdzie chodzi o potrzebę albo oczekiwanie, które przerastają ludzkie możliwości trwania w nadziei – On może mi pomóc”<sup>2</sup>.

Bóg, który przychodzi do człowieka podczas modlitwy, przynosi lub umacnia nadzieję większą od trudności, które niepokoją jego serce. Od tej chwili człowiek nie jest już całkowicie samotny. Kiedy się modli, słucha Boga i ma możliwość mówienia do Niego, dzięki czemu rośnie w nim siła nadziei. Jej owocem jest świadomość bliskości Boga, który wszystko może, a w Nim również wiele może ten, kto się modli. W sercu człowieka rodzi się wówczas odwaga i zarazem chęć powstania z biedy, w której się znajduje, uwolnienia się ze swoich trudności, wyjścia z grzechu i rozpoczęcia nowego życia. Odtąd człowiek, nawet w sytuacji trudnej, widzi drogę wyjścia, sposób na rozwiązanie swoich problemów.

Wiedział o tym Brat Albert. Modlił się i wzrastał w nadziei. Ufał w Boże miłosierdzie względem siebie i innych, dlatego zdecydował się zamieszkać w miejskiej ogrzewalni, aby przywrócić nadzieję na lepszą przyszłość tym, którzy w niej żyli. Z odwagą przypominał im o powołaniu do bycia dziećmi Boga. Udał się do krakowskiej ogrzewalni nie po to, aby w niej pozostać. Miał mocną nadzieję, że wprowadzi na nowo jej mieszkańców do życia w społeczeństwie. Żył nadzieją, że pomoże mu w tym Jezus Chrystus, który na długo przed nim stał się dobry jak chleb. Dlatego mówił im o Bogu i żył według Ewangelii. Wiedział, o czym przypominał tak niedawno papież Benedykt XVI, że „kto nie zna Boga, chociaż miałby wielorakie nadzieje, w gruncie rzeczy nie ma nadziei, wielkiej nadziei, która podtrzymuje całe życie (por. Ef 2, 12). Prawdziwą, wielką nadzieją człowieka, która przetrwa wszelkie zawody, może być tylko Bóg – Bóg, który nas umiłował i wciąż nas miłuje «aż do końca», do ostatecznego «wykonało się!» (por. J 13, 1; 19, 30)”<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup> Franciszek, *List apostolski Misericordia et misera*, opublikowany 21 listopada 2016, n. 3.

<sup>2</sup> Benedykt XVI, *Spe salvi*, n. 32.

<sup>3</sup> Benedykt XVI, *Spe salvi*, n. 27.

## Nadzieja, która przywraca utraconą godność

Kiedy nadzieja jest większa niż życie, kiedy jest przepelniona miłosierdziem, znaczy, że może życie zmienić, nadać mu nową, głębszą wartość. Pełno w nim wówczas gestów i słów miłosiernych. Wybiegając w przyszłość, nadzieja bogata w miłosierdzie pozwala marzyć o życiu nowym, lepszym, doskonalszym. Pozwala wierzyć, że nawet, kiedy ktoś słaby, może – z Bożą pomocą – odmienić lub naprawić to, co uległo zepsuciu lub wypaczeniu. Ma nadzieję, że Bóg przywróci mu godność. Doświadczał tego św. Brat Albert i starał się przekazać to również mieszkańcom krakowskiej ogrzewalni. Postawą i słowami uczył, że nad cierpiącym, błądzącym człowiekiem pochyla się sam Chrystus, zwraca ku niemu swoje miłosierne Oblicze i pomaga iść dalej z godnością. Jest On jego nadzieją na lepsze życie. Jest On pełen miłosierdzia. Jest gotów pomóc każdemu, kto upadł, aby stanął na nogi, zerwał z tym, co czyni go małym, zamazując powołanie do bycia na obraz i podobieństwo Boże. Bóg daje się każdemu, kto o to prosi. Ten rodzaj nadziei jest więc źródłem optymizmu, ale też i siły.

Przypomnieli o tym niedawno św. Jan Paweł II i papież Franciszek. W encyklice *Dives in Misericordia*, opublikowanej 30 listopada 1980 roku, święty Papież pisał, że całe życie Pana Jezusa, Jego słowa i czyny, objawiają Boga Ojca bogatego w miłosierdzie, który zbliża się do człowieka, pragnąc go podnieść z upadku i przywrócić mu godność dziecka Bożego. Do osoby Jezusa Chrystusa, pełnego nadziei miłosiernej, nawiązał również papież Franciszek w bulli *Misericordiae vultus*, opublikowanej 11 kwietnia 2015 roku, w wigilię II Niedzieli Wielkanocnej, nazywanej Niedzielą Miłosierdzia. Pisał: „Jezus Chrystus jest obliczem miłosierdzia Ojca. Wydaje się, iż tajemnica wiary chrześcijańskiej znajduje w tym słowie swoją syntezę. Ono stało się żywe, widoczne i osiągnęło swoją pełnię w Jezusie z Nazaretu. Ojciec «bogaty w miłosierdzie» (por. Ef 2, 4), gdy objawił Mojżeszowi swoje imię: «Bóg miłosierny i litościwy, cierpliwy, bogaty w łaskę i wierność» (Wj 34, 6), sprawił, że człowiek mógł nieprzerwanie poznawać Jego boską naturę na różne sposoby i w wielu momentach historii”<sup>4</sup>.

Papieże mówią wyraźnie, że autentyczne miłosierdzie, a tym samym nadzieja na jego otrzymanie, nie jest *czymś*, ale *Kimś*, że posiada konkretne, osobowe oblicze, którym jest Jezus Chrystus. Oblicze Chrystusa jest pełne nadziei. Uczy, że każdy człowiek, także grzeszny i z marginesu, nie przestaje być Bożym dzieckiem, powołanym do wspólnoty ze swoim Stwórcą. Fakt ten posiada rozliczne konsekwencje. Najważniejszą z nich jest ta, że aby móc mówić

---

<sup>4</sup> Franciszek, *Misericordiae vultus*.

poprawnie o miłosierdziu, trzeba koniecznie poruszać się w obszarze takich wartości, jak wiara, nadzieja i miłość. Podważenie ich lub niedostateczne uwzględnienie szkodzi miłosierdziu.

Obszar wartości, w ramach których dokonuje się miłosierdzie, które w nadziei odkrywa swoje zakorzenienie, jest istotny. Są one nieodzownym *tłem*, w kontekście którego (lub też na którym) można odczytać najważniejszy problem współczesnego człowieka, szukając zarazem sposobów na jego rozwiązanie. Brak takiego *tła* nie uzasadnia czy też nie usprawiedliwia ani tematu miłosierdzia, ani ewentualnie podejmowanych w jego imieniu czynów.

Miłosierdzie, mocne nadzieją, zanim stanie się łańcuchem określonych czynności, jest wprawdzie apelem o odnowienie wiary, nadziei i miłości. W ich świetle objawia się dopiero pełna prawda o człowieku i świecie, ich pochodzeniu, powołaniu i otrzymanej misji. Głosić prawdę, pełną prawdę o świecie i człowieku, o Bogu, który dał początek ich wspólnej historii i który będzie zarazem jej zwieńczeniem, a tym samym również jej Sędzią, jest niezwykle ważną kwestią w obszernym temacie miłosierdzia. Ewangeliczna prawda o świecie, w którym żyje człowiek i w którym się rozwija, jest niewątpliwie jednym z najważniejszych wymiarów miłosierdzia. Był on ważny od zawsze, ale jego wartość wzrasta proporcjonalnie do stopnia zacierania tej prawdy, czy w ogóle prawdy jako takiej. W płynnej rzeczywistości postaw i celów głoszenie prawdy, która wyrasta z Boga i do Niego prowadzi, jest czymś nad wyraz istotnym, jest wielkim miłosierdziem.

W świetle prawdy o Bogu i wszechmocy Jego miłości, która objawiła się najpełniej w osobie Jezusa Chrystusa oraz prawdy o człowieku, powołanym na „obraz i podobieństwo” Boże, lecz zarazem słabym i upadającym, temat miłosierdzia znajduje swoje uzasadnienie. Warto o tym przypominać i nie ustawać. Odnosi się bowiem nierzadko wrażenie, jakby miało miejsce coś zupełnie (lub prawie zupełnie) odwrotnego, jakby współczesność była skłonna milczeć o prawdzie Jezusa Chrystusa i człowieka. Niewiele się mówi, a jeszcze mniej pisze, publikuje o prawdzie (dogmatycznej, moralnej, społecznej itd.), o wymaganiach, jakie stawia wiara, do czego zobowiązuje i przed czym przestrzega. Mówi się tymczasem wiele o czynach miłosierdzia, które jednak, pozbawione chrześcijańskiej nadziei, stać się mogą wręcz prozaiczne. Właśnie w temacie miłosierdzia mądrość musi koniecznie wyprzedzać działanie. W tym kontekście jest również miejsce dla nadziei, która wychodzi daleko poza aktualny stan człowieka, zarzucając swoją kotwicę w planach Bożych względem niego.

W kulturze płynnych wartości i płynnych celów należy mówić wyraźnie najpierw o Bożej *prawdzie*, a następnie czynić dzieła miłości. To właśnie prawda o Bogu, który objawił się w pełni w Jezusie Chrystusie, jest owym ważnym tłem do zrozumienia znaczenia i sensu miłosierdzia. Mówi bowiem autor Księgi Syracha „Nie bądź odważny w języku, a gnuśny i leniwy w swych czynach” (4, 29).

\* \* \*

Nadzieja nosi oblicze miłosierdzia. Ten, kto nią żyje, stara się spojrzeć z miłosierdziem na siebie i otoczenie. Mimo różnych trudnych doświadczeń, człowiek taki nie traci ufności, że jego życie będzie mieć głębszy sens, że uwolni się od słabości, zerwie z wadami, odzyska utraconą równowagę. Żyje mocną nadzieją, że w ostateczności dobro okaże się zwycięskie w jego życiu i jego egzystencja nabierze właściwego sensu. Jan Paweł II w *Dives in Misericordia* tak właśnie odczytywał tajemnicę miłosierdzia. Kontemplował ją przez pryzmat nadziei, że dobro człowieka, jego godność, jego pełny rozwój... odzyskają należny im blask. Pisał: „[...] relacja miłosierdzia opiera się na wspólnym przeżyciu tego dobra, którym jest człowiek, na wspólnym doświadczeniu godności, która jest jemu właściwa [...]. W swoim właściwym i pełnym kształcie miłosierdzie objawia się jako dowartościowanie, jako podnoszenie, jako wydobywanie się dobra spod wielkich nawarstwień zła, które jest w świecie i w człowieku [...]. Miłosierdzie odpowiada nie tylko najgłębszej prawdzie owej miłości, którą jest Bóg (i która jest Bogiem), ale także całej wewnętrznej prawdzie człowieka i świata”<sup>5</sup>.

Miłosierdzie ma wewnętrzny kształt takiej miłości, którą w języku Nowego Testamentu nazwano *agape*, mocno powiązanej z wiarą i nadzieją. Miłość taka zdolna jest do pochylenia się nad każdym synem marnotrawnym, nad każdą ludzką nędzą, nade wszystko zaś nad nędzą moralną, nad grzechem. Ten, który doznaje takiej miłości, nie czuje się poniżony, ale odnaleziony i „dowartościowany”. Ojciec ukazuje mu nade wszystko radość z tego, że „się odnalazł”, że „ożył”. Jego radość wskazuje na dobro nienaruszone, że syn, nawet zagubiony, nie przestał być autentycznie jego synem. W ten tylko sposób nadzieja, pełna miłosierdzia, staje się większa niż życie, a św. Brat Albert jest tego wzorem. Nie zwątpił w możliwość przywrócenia godności osób z miejskiej ogrzewalni, dlatego poszedł do nich z chrześcijańską nadzieją, która przemawia czynami. W każdym, którego spotykał, chciał dostrzec oblicze umęczonego Jezusa z obrazu *Ecce Homo*, który przemówił kiedyś do niego i tak radykalnie zmienił jego życie.

## Streszczenie

### Święty Brat Albert – nadzieja większa niż życie

---

<sup>5</sup> *Dives in misericordia*, n. 6.

Nadzieja nosi oblicze miłosierdzia. Kto nią żyje, stara się spojrzeć z miłosierdziem na siebie i otoczenie. Mimo różnych trudnych doświadczeń, człowiek taki nie traci ufności, że jego życie będzie mieć głębszy sens, że uwolni się od słabości, zerwie z wadami, odzyska utraconą równowagę. Żyje mocną nadzieją, że w ostateczności dobro okaże się zwycięskie w jego życiu i jego egzystencja nabierze właściwego sensu.

*Miłosierdzie ma wewnętrzny kształt takiej miłości, którą w języku Nowego Testamentu nazwano agape, mocno powiązanej z wiarą i nadzieją. Miłość taka zdolna jest do pochylenia się nad każdym synem marnotrawnym, nad każdą ludzką nędzą, nade wszystko zaś nad nędzą moralną, nad grzechem. Ten, który doznaje takiej miłości, nie czuje się poniżony, ale odnaleziony i „dowartościowany”. W ten tylko sposób nadzieja, pełna miłosierdzia, staje się większa niż życie. Wzorem takiej miłości i powiązanej z nią nadziei jest św. Brat Albert. Nie zwątpił w możliwość przywrócenia godności osób z miejskiej ogrzewalni, dlatego poszedł do nich z chrześcijańską nadzieją, która przemawia czynami. W każdym, którego spotykał, chciał dostrzec oblicze umęczonego Jezusa z obrazu *Ecce Homo*, który przemówił kiedyś do niego i tak radykalnie zmienił jego życie.*

#### **Słowa kluczowe:**

Św. Brat Albert, Jan Paweł II, Benedykt XVI, Franciszek, nadzieja, miłość, ogrzewalnia, biedny,

#### **Saint Brother Albert – Hope greater than life**

Hope bears the face of mercy. The one who lives by it seeks to look with mercy on himself and his surroundings. Despite various difficult experiences, such a person does not lose confidence that his life will have a deeper meaning, that he will be free from weakness, break with defects, and regain his lost balance. He lives with a strong hope that in the end good will prove victorious in his life and his existence will gain the right sense.

Mercy has the internal shape of such love, which in the New Testament language was called agape, strongly associated with faith and hope. Such love is capable of bowing over every prodigal son, over every human misery, above all over moral misery, over sin. The one who experiences such love does not feel humiliated, but rather feels found and "appreciated." Only in this way hope, full of mercy, becomes greater than life.

The model of such love and hope connected with it is Saint Brother Albert. He did not doubt the possibility of restoring the dignity of people from the municipal warming house, so he went to them with Christian hope, which speaks with deeds. In everyone he met, he wanted to see

the face of a martyred Jesus from the painting of Ecce Homo, who once spoke to him and so radically changed his life.

***Keywords:***

St. Brother Albert, John Paul II, Benedict XVI, Franciszek, hope, love, warming house,  
poor